

La Salette: U stóp Matki Płaczącej



ks. Franciszek Czarnik MS

Naprawdę zapadłą była francuska wioska la Salette, wrzucona w wąwozy południowo – zachodnich Alp, u podnóża szczytu Planeau. Mieszkańcy dzień za dniem biedzili się jedynie nad tym, jakby koniec z końcem związać. Czym innym się nie interesowali, nawet kościołem parafialnym, który cały tydzień, nie wyłączając niedzieli, świecił pustkami. Aż tu 19 września 1846 roku całe osiedle stanęło na nogach. Od chaty do chaty opowiadano sobie cuda prawdziwe.

Oto Maksymin, 11-letni pastuszek od Piotra Selme, i 14-letnia służąca od Chrzciciela Pra, Melania, na górze, co się wznosi nad wioską, ujrzeli jakąś dziwną Piękną Panią, która mówiła im niesłychane rzeczy. Prawda to czy nie, ale wszyscy tak powtarzają.

Maksymin Giraud i Melania Mathieu pochodzili z sąsiedniego miasteczka Corps. Do la Salette sprowadziła ich bieda. Melanka od marca służyła za pastuszkę. Nie pierwsza to była dla niej służba, bo skoro tylko doszła do odrobiny sił, opuściła chatę w której przedtem i tak rzadko się zjawiała, chodząc po żebrach od maleńkości. Maksymin znowu hasał sobie po ulicach lub pasał jedyną kozę ojcowską. Ani ojciec, ani macocha nie troszczyli się o niego. Strasznie był lekkomyślny. Toteż Piotr Selme, który od poniedziałku wziął roztrzepańca tymczasowo na pastuszkę, musiał go mieć ciągle na oku.

Mimo wszystko dzieci były niezepsute, o prawej duszy. Pierwszy raz spotkały się w czwartek, 17 września, gdy pędziły trzody do stajni. Na zawieranie znajomości nie było czasu. W piątek – zawsze pod dozorem Piotra Selme – pasły bydło na Planeau. Podobnie w sobotę, 19 września, od samego ranka. W południe zaprowadziły bydło do strumyka Sezja pod Planeau.

Maksymin nie miał ochoty wracać pod dozór gospodarza, postanowili więc zatrzymać się tutaj do wieczora. Posilili się chudą porcją sera i wbrew zwyczajowi położyli się do snu. Spały tak godzinę, półtorej. Pierwsza zerwała się Melania. Przelękniona o los trzody, woła na Maksymina.

Wybiegają na Planeau i spostrzegają, jak krówki wypoczywają po drugiej stronie rzeczki. Spieszą więc z powrotem po swoje rzeczy, pierwsza idzie Melania. Załedwie postąpiła 8 kroków, gdy stanęła jak wryta. – Maksymin – patrz, światło. 25 kroków niżej, tam, gdzie znajdowały się ich rzeczy, błyszcząca kula. Na darmo dzieci mrużą oczy.

Wśród oślepiającego migotania kula otwiera się i we wnętrzu zaznaczają się kształty osoby siedzącej, z łokciami opartymi na kolanach, z twarzą w dłoniach. Dzieci truchleją z przerażenia. Dziwna osoba szybko wyprostowuje się i przemawia słodko: „Zbliźcie się, moje dzieci, nic się nie bójcie, jestem tu, by wam opowiedzieć wielką nowinę”. Od razu przestają się bać i przybiegają do stóp Pięknej Pani: Wpatrują się w nią bez trudności, choć cała płonie ogromnym blaskiem. Suknia Jej długa, bielutka. Na ramionach prosta wieśniacza chusta, zdobiona różami i złotym łańcuchem. Na piersiach krucyfiks z młotkiem i obcęgami. Na głowie czepek wiejski z wiankiem róż. Twarz pełna przejmującego smutku. „Płakała przez cały czas rozmowy z nami. Widziałam Jej łzy, jak płynęły” – wyznawała Melania. Pozdrowiła dzieci miłym spojrzeniem i poczęła mówić z boleścią:

– Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić rękę mojego Syna. Jest ona tak mocna i tak ciężka, że nie będę

mogła dłużej jej powstrzymać. Od jak dawna cierpię dla was. Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić. A wy sobie z tego nic nie robicie. Choćbyście wiele się modlili i czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić mi trudu, którego się dla was podjęłam. Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam sobie, i nie chcą mi go przyznać. To obciąża tak bardzo rękę mego Syna. Woźnice bluźnią, dorzucając do bluźnierstw imię mojego Syna. Te dwie rzeczy tak bardzo obciążają rękę mojego Syna. Jeżeli zbiory się psują –tu łyżki jeszcze obficiej płynęły po twarzy Pięknej Pani – to tylko z waszej winy. Pokazałam wam to zeszłego roku na ziemniakach, lecz wy nic się tym nie przejmowaliście. Przeciwnie, gdyście znaleźli ziemniaki zepsute, bluźniliście i do bluźnierstw mieszałyście imię mojego Syna. I będą się psuły dalej tak, że tego roku na Boże Narodzenie już ich nie będzie. Jeżeli macie zboże, nie trzeba go siać, bo wszystko co zasiejecie zjedzą robaki. A jeżeli co wyrośnie, obróci się w proch przy młóceniu. Przyjdzie wielki głód. Zanim głód przyjdzie, dzieci poniżej siedmiu lat dostaną drżączki i będą umierać na rękach trzymających je osób. A inni będą pokutować przez głód. Orzechy zrobaczeją, winogrona zgniją.

W tym miejscu Piękna Pani powierzyła najpierw chłopcu potem dziewczynce tajemnice, nakazując, by ich nie zdradziły nikomu. Dzieci pozostały wierne poleceniu. Nawet między sobą nie mówiły o nich nigdy. Po wiele razy chciano je podchwycić, to znowu zmusić groźbą, albo pociągnąć piękną obietnicą. Nie ustąpiły. Jedynie, i to po długim namyśle, na wyraźne życzenie Ojca św. Piusa IX, przesłały je do Rzymu w opieczętowanych kopertach. Papież, przeczytawszy tajemnice, wyrzekł z boleścią: „Oto nieszczęścia, które grożą Francji, ale nie tylko ona winna: Niemcy, Włochy, cała Europa zawiniła i zasługuje na karę. Nie tyle się obawiam otwartego bezbożnictwa, ile obojętności i względu ludzkiego. Słusznie nazywamy Kościół wojującym”.

Piękna Pani mówiła dalej:

– Jeżeli się nawrócą, kamienie i skały staną się stosami zboża; ziemniaki same się zasadzą. Czy odmawiacie dobrze pacierz, moje dzieci? – zapytała z matczyną troskliwością. – Nie bardzo – O, moje dzieci, trzeba go dobrze odmawiać wieczorem i rano; gdy nie będziecie mogły więcej, zmówcie przynajmniej Ojciec nasz i Zdrowaś, a gdy będziecie miały czas, zmówcie więcej. Podczas lata tylko kilka starszych kobiet idzie na Mszę św. Inni pracują w niedzielę całe lato. A w zimie, gdy nie wiedzą co robić, idą do kościoła po to tylko, by sobie żartować z religii. W czasie Wielkiego Postu chodzą do jatek jak psy. Nie widziałyście zepsutego zboża, moje dzieci? – pyta jak dobra matka. – O, nie, proszę pani, nie widziałyśmy wcale, odpowiada Maksymin. – Lecz ty, mój chłopcze, ty musiałeś je widzieć raz, koło Coin, wraz ze swym ojcem. Właściciel pola zagadnął twego ojca, by obejrzał jego zepsute zboże. Poszliście obaj. Wzięliście do rąk dwa lub trzy kłosa zboża, potarliście je i wszystko obróciło się w proch. A potem, gdyście wracali, o pół godziny drogi do Corps, ojciec twój dał ci kawałek chleba mówiąc: „Masz, mój chłopcze, jedz chleb tego roku, bo nie wiem, kto go będzie jadł nadchodzącego lata, jeżeli zboże będzie się tak psuło dalej” – O, tak, proszę pani – zawołał mały – teraz to sobie przypominam. Przed chwilą nie mogłem sobie przypomnieć.

Jakby nie zważając na swobodne gawędzenie chłopca, Piękna Pani ustanawia tych dwoje pastuszków, zabiedzonych, nie umiejących czytać ni pisać, swymi apostołami! „A więc, moje dzieci, opowiedzcie to wszystkiemu memu ludowi”, powiedziała po dwa razy. Równocześnie postąpiła naprzód brzegiem strumyka, a potem nieco w górę, po zboczu Planeau. Uniosła się lekko ponad źdźbła trawy, w majestatycznym milczeniu. Dzieciom żal się zrobiło za dobrą Piękną Panią. Pobiegły za nią. Na małym pagórku zatrzymała się zwrócona na południowy wschód, ku Rzymowi. Nieruchoma, a majestatyczna, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, podniosła oczy ku niebu, potem z matczyną słodyczą opuściła je ku ziemi. Nie płakała już, lecz nie ustąpił bezbrzeżny smutek. Poczęła znikać. Blask,

promieniujący z całej osoby, jakby pochłaniał głowę, ramiona, stopy. Maksymin chciał pochwyć choć różę. Na darmo...

– To może jaka święta, westchnęła Melania.

– Gdybyśmy były wiedziały że to wielka święta, powiedziałybyśmy jej, żeby nas z sobą zabrała – dodał Maksymin.

– O, gdyby tak tu jeszcze była. Ona nie chce się pokazać, byśmy nie wiedziały, gdzie idzie!

Lecz Pięknej Pani naprawdę już nie było... Dzieci zostały same. Niewiele zrozumiały z tego całego zdarzenia, a najmniej z rozkazu, który im dała odchodząca Piękna Pani. Świadomość wielkiego zadania drzemała w głębi ich małych prostaczych serc.

Obudzi je i zamieni w odwagę niezwykłą i gorliwość nieostygłą sama Zjawiona, która czuwać będzie, ażeby Jej słowa, wypowiedziane w górskim zakątku, wobec tych dwojga, niewiele znaczących świadków, nie zginęły, lecz naprawdę stały się wielką nowiną dla całego Jej ludu – by wstrząsnęły obojętnymi – by zapalały ochotnych – by wszystkim mówiły o czuwającej, troskliwej opiece dobrej Orędowniczki i Matki wszystkich, targanych życiem, biednych ludzi.

Źródło: ks. Fr. Czarnik M.S, *U stóp Matki Płaczącej*, Rzeszów 1948. [Imprimatur: Bp W. Tomaka, Przemyśl, 9 kwietnia, 1948; język uwspółcześniono].

Ilustracja: archiwum.